WARSZAWA · KRAKÓW · LWÓW · POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 9. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 2 Marca 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 18. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D E. Friedleina—Rynek 17.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchsteba — ul. Karola Ludwika 21.

ZAGROŻONE KRESY.

(W SPRAWIE CHEŁMSZCZYZNY I PODLASIA). (DOKOŃCZENIE).

Nieco odmiennemi, niemniej pokrewnemi drogami szła kolonizacya dzielnicy pomiędzy Wieprzem a Bugiem. Równolegle posuwały się tu ku sobie dwie zwarte ławy: z zachodu — polska i od wschodu — ruska. Z biegiem czasu jednak obie fale się zmieszały i wytworzyły szachownicę o przewadze liczebnej ruskiego żywiołu, lecz przeważających wpływach polskich.

Zwykłym trybem dokonało się szybkie spolszczenie warstw oświeconych: szlachty, duchowieństwa i ludności miast. Opornym na wpływy kulturalne Polski, pozostawał przez czas długi jedynie lud ruski, którego stanowisko pańszczyźniane pozbawiało oświaty, oraz świadomej, czynnej roli w tworzących się wypadkach dziejów. Dzięki temu, tak jak i na innych kresach—spolszczenie miało swoje niemal z góry przewidziane granice.

Stał się jednak fakt znamienny: czego nie zdołała uczynić Rzeczpospolita — tego w znacznie krótszym czasie dokonała eksterminacyjna polityka Rosyi. 30 lat krwawych prześladowań unitów i t. zw. „opornych" kazało ruskiej ludności unickiej szukać opieki w kościele rzymsko-katolickim i ludności polskiej. Że walka unitów z prawosławną cerkwią i rusyfikacyą carskich władz zawiera momenty narodowe polskie—mamy tego tysiączne dowody.

Tak naprz. chłop łosicki Omelczuk śpiewa w obecności strażników i szpicli: „Jeszcze Polska nie zginęła", za co zostaje sponiewierany, zakuty w kajdany i wywieziony do Rosyi. Całe duchowieństwo unickie, na które zwala się ciężar pierwszych represyi rosyjskich, daje niejednokrotnie wyraz swej polskości, tem niemniej znajduje powszechne uznanie i poparcie całej ludności. W okresie rusyfikacyi szkół chłopi oświadczają, że będą płacili podatki na szkoły, lecz, że dzieci tam nie poszlą, gdyż „język rosyjski nie jest ich językiem". Mogło by to być uważane za dowód świadomości narodowej ruskiej. Tak jednak nie jest. Duchowieństwo ruskie, sprowadzone ad hoc z Galicyi Wschodniej — podług świadectwa L. Wasilewskiego *) zarówno moskalofile, jak i ukrainofile — są znienawidzeni przez lud. W rezultacie strażnicy i wojsko muszą bronić cerkwi i plebanji, które często stają się ofiarą płomieni. W odpowiedzi na rosyjskie kazania lud odpowiada chóralnym śpiewem polskiej pieśni religijnej, lub patryotycznej. Lud przekonany jest o nietrwałości unji, która przestaje zabezpieczać wolność sumień — za trwałe wyznania uważa katolicyzm i „moskiewską wiarę" i przechyla się na stronę „wiary polskiej". Świadomości narodowej ruskiej nie posiada, chociażby w wyniku krzyżowania się etnograficznych pierwiastków, w swej budzącej się świadomości skłania się ku polskości. Broni zapamiętale usuwanych przemocą organów, polskich pieśni w kościołach, obrządków, zbliżonych do katolickich. „Ja mam z sobą moich apostołów kozaków — szydził z unitów kat Hołubli, pułkownik Kaliński, — jak oni wam do czysta poobierają kości, wtedy poznacie, czem jest wasza unicka religja i czy ona z waszym papieżem potrafi was obronić" **). Pomimo najdzikszych i najkrwawszych represyi lud wolał widzieć bydło zdychające z głodu (w Drelowie), zbierać z pola na drogę gołemi rękami śnieg, stać całemi dniami i nocami aż do zamarznięcia (w Rudnie i t. d.) koło cerkwi, albo na tafli stawu, kopać przez całą noc studnię (Horodyszcze), wozić w sankach pijane bydło kozackie, brać po 400 i więcej plag (w Janowie, Kornicy, Łomazach i in.), iść na Sybir, podpalić własne dziecko i żonę w chałupie (Horbów, Dołhobyczów) lub rozbijać dziecku głowę o ścianę, byle tylko nie dać je ochrzcić na prawosławie, byle nie „przeprosić popa", t. zn. nie zmienić wyznania. A później lata całe być wystawionym na nieustanne szykany i prześladowania, byle nie brać pociech religijnych z rąk „parocha" — Rusina-agitatora ze Wschodniej Galicyi, odbywać tajemnicze, niebezpieczne pielgrzymki do Częstochowy, wyczekiwać nocami przyjścia księdza z za Wieprza, lub z Krakowa, przedzierać się z niebezpieczeństwem życia po przez strzeżony kordon do Galicyi, by tam wziąć ślub lub ochrzcić dziecko, wyrzec się prawa spadkowego dla swoich dzieci, które uważane będą za nielegalne, podpalać w nocy własną zagrodę, byle tylko dostać od towarzystwa asekuracyjnego garść pieniędzy i tę garść — jeszcze

*) Leon Wasilewski: „Kresy Wschodnie". Warszawa, 1917.

**) Podług: Zofji Bukowieckiej: „Z dziejów prześladowania unii". Warszawa, 1917.

za życia — oddać dzieciom, których wydziedziczyło rosyjskie prawo; zostać na starość na zgliszczach, bez dachu nad głową z perspektywą dochodzenia śledczego, sprawy sądowej i kryminału. W tej to walce nietylko hartowała się dusza chełmskiego i podlaskiego chłopa, lecz i świadomość polska w tej duszy. „Tam za Wieprzem lub w Krakowie — mówił sobie chłop unicki — wierzą tak samo jak i ja, modlą się tak samo, jak i ja — a niema prześladowań. Bo są katolicy, bo są — polacy...“

Nie pomogły żadne represye rządu i rugi ludności katolickiej, popieranie kolonizacyi niemieckiej, dalsze prześladowanie opornych i faworyzacya prawosławnych. Kraj polszczył się coraz bardziej.

Gdy wreszcie w r. 1905 wydany został ukaz o tolerancyi religijnej, około 200 tysięcy prawosławnych (b. unitów) przeszło na katolicyzm. W specyficznych warunkach, w jakich żyją kresy Polski — oznaczało to, że 200 tysięcy ludzi przyznało się do polskości.

Wówczas rząd rosyjski, który nie chciał dać za wygranę, począł szykować inny zamach. Do 3-ej dumy wniesiono projekt utworzenia z 10-ciu powiatów „gub. Lubelskiej“ i „gub. Siedleckiej“ — „gub. Chełmskiej“ i oddzielenie jej od Królestwa, w celu łatwiejszego zrusyfikowania. Z powiatów tych (krasnostawski, zamojski, biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, tomaszowski, konstantynowski, bialski, radzyński i włodawski) zaledwo jeden hrubieszowski mógł się wykazać 47,6 proc. ludności prawosławnej, w innych natomiast procent tej ludności był znacznie niższy od procentu ludności katolickiej i dochodził, jak naprz. w radzyńskim, zaledwo do 3,6 proc., w krasnostawskim pow. — 5,9 proc. Ludność katolicka zatem poza jednym, jedynym, hrubieszowskim, stanowiła wszędzie bezsprzeczną i to znaczną większość. Tak naprz. w wymienionym już pow. krasnostawskim wynosiła 81,7 pr., radzyńskim 78,6 proc., konstantynowskim 78 proc.,*) i t. d. Tak było w przededniu wojny.

Wymowa powyższych cyfr nie powstrzymała Dumy od przyjęcia projektu rządowego, a nawet rozszerzenia terytoryalnej rozciągłości nowej gubernji, przyłączając do przewidzianego projektem terytoryum szmat ziemi rdzennie katolickiej. W rezultacie w oderwanej od Królestwa „gubernji“ miało być około 55 proc. ludności katolickiej i 31 proc. ludności prawosławnej. Rugi, prześladowania katolików, przywileje, dane prawosławnym, a przedewszystkiem odseparowanie od Królestwa miały w przekonaniu rosyjskiej wojującej prawosławnej cerkwi i władz rządowych w krótkim czasie zmienić te cyfry. Nim jednak projekt zatwierdzony przez dumę stał się ciałem, wybuchła wojna, która pokrzyżowała niejeden projekt i unicestwiła niejedną nadzieję.

I teraz jednak znów, pomimo woli, rząd rosyjski wyświadczył przysługę sprawie polskiej. Prawosławna ludność — ufna w opiekę rządu — emigrowała dobrowolnie, zabierając ze sobą cały swój ruchomy dobytek i mając w perspektywie, w razie przedłużenia wojny, nadanie ziemi w gubernjach rosyjskich. Nadzieje te — jeśli wierzyć wieściom, przychodzącym z Rosyi — zostały zniszczone — prawosławni Chełmszczyzny i Podlasia zostali rozkolonizowani w gubernjach centralnej Rosyi i na Syberyi. Inną taktykę zastosowały władze względem ludności katolickiej; stosowano tu najrozmaitsze represye, nie pozostawiano czasu na zabieranie ruchomego dobytku, nie cofano się przed spalaniem całych wsi katolickich. Katusze i represye — jak i w okresie prześladowań unitów — nie odniosły skutku. Nie oczekując od władz rosyjskich niczego dobrego, przeciwnie, pomni na prześladowania dawnych lat i świeże szykany, katolicy robili wszystko co mogli, by ujść czujności kozackiej, wymknąć się, korzystając z pośpiesznego odwrotu, żołnierzom, którzy mieli, lub mogli dawać na nich baczenie i wrócić do progów lub zgliszcz rodzinnych.

W rezultacie przywiązanie do ziemi ojczystej, nieufność zakorzeniona do władz rosyjskich, wreszcie chaos i pośpiech, w jakich się dokonywał odwrót Rosyi z Polski pozwoliły ogromnej większości ludności katolickiej pozostać w kraju. Liczba prawosławnych natomiast zmalała do stopnia, który ilustrują dosadnie cyfry proc. prawosławnych w r. 1917, zapożyczone przez nas z gruntownej książki W. Wakara*):

Powiat konstantynowski — 0 proc., — bialski — 0 proc., — włodawski — 5 proc., — radzyński — 0 proc., — chełmski — 5 proc., — krasnostawski — 0 proc., — hrubieszowski — 11 proc., zamojski — 1,5 proc., — biłgorajski—12 proc., — tomaszowski — 4 proc.

Wymowa tych cyfr mówi za siebie. Na skrwawionej torturą dalszych prześladowań i wydarzeniami wojny ziemi, dwuch dzielnic Polski, Podlasia i Chełmszczyzny została ludność katolicka, która mocne, nierozerwalne nici nawiązała z polskością. Na zgliszczach i ruinach pozostali, między innemi, a może przedewszystkiem ci, którzy byli unitami, lub „opornymi“, lub wychowali się w tradycyach walk o wolność wyznaniową. Ci, którzy wymykali się do Krakowa i do Częstochowy, lub oczekiwali pociechy religijnej i pomocy zza Wieprza. Chełmszczyzna i Podlasie stały się ostatecznie polskie i bez całkowitej złej woli zaprzeczać im tej polskości nie sposób. Trzeba albo kompletnej nieświadomości stosunków, albo wyszukanej perfidyi, by udowadniać racye, przemawiające rzekomo za przekreśleniem całości granic Królestwa. Dlatego też, odrzucając lichą przędzę wytoczonych przez naszych wrogów quasi-argumentów, odrzucamy od siebie i samą myśl możliwości spełnienia zamierzonej zbrodni. Nie pomogą tu racye historyczne, — gdyż ta sama historya począwszy od XIV stulecia, wytacza racye odmienne; nie pomoże fałszowanie danych statystycznych. Chłop chełmski lub podlaski może chwilowo, jak Drzymała, zamieszkać w wozie, nie tracąc, jak on, prawa do pradziadowskiego zagonu. Na tej ziemi ze zgliszcz, popiołów i mgławicy krzywd wytrwałemi rękami podźwignie mocne zręby nowej budowli. A że hart ma niebywały, gdyż dzięki niemu wyszedł już z 30-letniej krwawej kąpieli z umocnioną polskością w duszy, że już przetrwał erę prześladowań religijnych i projektów dumskich, więc i teraz przetrwa — wojnę. W oczekiwaniu możliwości innej pomocy rzucamy mu dzisiaj staropolskie hasło: „Szczęść Boże!“ I słuchajmy! Ten lud odpowiada odzewem. Ten odzew — żołnierski: „Baczność!“

Bolesław Zahorski.

*) Leon Wasilewski: „Kresy Wschodnie“.

*) W. Wakar: „Rozwój terytoryalny narodowości polskiej“. Warszawa, 1918.

Biblioteki dla dzieci i ich znaczenie wychowawcze.

(DOKOŃCZENIE).

Do ulubionych autorów dzieci należy: Konopnicka, ze swoją prześliczną w fantazyi, a mocną poprzez formę nawskroś realistyczną *Baśnią o sierotce Marysi i Krasnoludkach;* Przyborowski ze swoim stylem epickim i żywą charakterystyką; niektóre powieści Teresy Jadwigi, Urbanowska, Krakowowa i niewielu z nowszych i na tem koniec, choć książek dla dzieci i dla młodzieży wychodzi bardzo dużo, a przynajmniej wychodziło. Dzieci te książki czytają, bo nie mają lepszych (prócz przekładów), ale nie wywierają one wrażenia silnego, nie rozbudzają pracy myśli, nie kształcą człowieka w dziecku, a o to przecież chodzić powinno. Niektóre są wprost jako książki dla dzieci bezcenne. Wymienię trzy, które mogą służyć za klasyczny przykład: książka o pewnym polocie artystycznym, Szczęsnego, p. t.: *Pieśń białego domu.* Co w niej jest? Tajemniczość i nastrój, nieco przypominające Edgara Poe ale tylko przy bardzo powierzchownym czytaniu. Dalej jakieś mgliste refleksye na temat złamanego życia i miłości; potem najzupełniejszy brak akcyi, na której musi być zbudowana powieść dla dziecka. To książka, o której możnaby powiedzieć, że jest dla nikogo, a już w najlepszym razie tylko dla autora, a jednak jest ona w literaturze przeznaczonej dla dzieci. Druga—*Przygody Magdusi,* Hertza, daje tak ciasny obraz mieszczańskiego życia, że gdyby mogła wieć wpływ, byłaby najzupełniej szkodliwa. Ale jest napisana słabo i wpływu niema. Chce ona trochę przypomnieć *Gucia zaczarowanego,* jednak dość nieudolnie, bo fantazya autora ma przyziemne skrzydła, a ideały, które roztacza przed dzieckiem biorą swój rodowód z kuchni i sklepu. Jeśli mama Magdusi, chce jej dać obraz bohatera, to wynajduje coś w rodzaju Ulisesa i konia trojańskiego i całe bohaterstwo sprowadza się do sprytnej sztuczki. A potem ta mama-doktór, wiecznie zakładająca Magdusi termometr pod pachę i mająca tyle zajęcia poza domem

a przez to odgrywająca zbyt małą rolę w życiu Magdusi, wszystko to nie może ani zainteresować dziecka, ani mieć na nie wpływu. Zaś trzecia z książek jest jakby żartem. Mam na myśli *Moje zwierzęta,* Nałkowskiej: są to zwierzęta najwyraźniej zdekadentyzowane, patrzące na świat moralny pod kątem widzenia niektórych kawiarnianych artystów warszawskich. Są one rozkosznie lekkomyślne, rozbrajająco lekceważące wszelki obowiązek, a przytem wykształcone, że tak powiem po salonowemu; sypią bowiem dowcipami w językach francuskim, angielskim i łacinie, t. j. zapewne w tych wszystkich, które zna autorka. No, i jest tam jeszcze trochę erotyzmu dość trywialnego. Książka jest wydana w dużym formacie, drukowana czcionkami bardzo dużemi, takiemi jak się zwykle drukuje książki dla małych dzieci. Nie jest ona szkodliwa, bo jest pisana takim językiem, jakiego jeszcze dziecko nie rozumie; ono najwyżej wyniesie wrażenie, że ten Półmordek jest gałgan, a Mōrus wielki latawiec, a pani ich bardzo śmieszna. Ale poco się takie książki drukują i jeszcze jako książki dla dzieci,—książka dla dziecka taka, jaka się jawi głęboko myślącemu pedagogowi ma być potężnym środkiem budzenia w dziecku samodzielnej pracy. To co mówią genialni ludzie o wpływie książki wskazuje wyraźnie, że środka tego niewolno nam traktować jako jednej z przyjemności dzieci, nie mającej wielkiego znaczenia, ale przeciwnie, że należy na wybór książki położyć silny nacisk i baczną uwagę. Zresztą samo dziecko daje pracy pedagogicznej ważne wskazania: książki ukochane przez dzieci, to istotnie książki, mające wielkie znaczenie dla ich przyszłego życia. Przecież niema dziecka, dla którego by *Robinson Kruzoe, Chata wuja Toma, Podróże Guliwera* nie były najpiękniejszemi książkami. A przecież te książki powstawały na drodze głębokiego wniknięcia w stosunki społeczne i na poczuciu potrzeby poprawienia tych stosunków, zreformowania ich, a przez to stworzenia pełniejszego życia jednostce. W tym samym duchu pisane są książki Dickensa, które choć w marnych przeróbkach, a jednak wzruszają dzieci głęboko i przez to pozostawiają ślad niezatarty w ich duszach. Zgodzę się, że główna i przewodnia myśl tych książek, ich synteza, streszczająca w sobie ideał autora nie przenika jeszcze do świadomości dziecka, ale i bez tego książki te dają tyle, że winny znajdywać się w programie nauczania każdej początkowej szkoły w jej ostatnich latach. Dotąd traktowaliśmy literaturę dla dzieci bądź jako przyjemność jedynie, bądź też jako coś, co jest dalszym ciągiem podręcznika szkolnego. W myśl tego ostatniego powstało nawet wiele książek, które pod formą powieści są jednak podręcznikami, w dodatku napisanemi nudnie, ciężko i nie budzącemi żadnego zaciekawienia w dziecku. Nie taki jest cel literatury dla dzieci: ona ma dawać dziecku życie w jego najlepszych przejawach i w najbogatszej treści. Niech będzie marzeniem o życiu dziecka, ale marzeniem czystem, prostem i plastycznem. Niech budzi odwagę, zapał, chęć czynu, potrzebę samodzielności, bohaterstwa i pracy. Niech stwarza potrzebę współżycia, opartego na poszanowaniu istoty ludzkiej w każdym człowieku, bez względu na jego stanowisko społeczne. A to wszystko mogą dać książki pisane przez ludzi talentu, a obdarzonych myślą głęboką i czujną na każdy przejaw życia i zdolnych do głębokiej prostoty formy.

Teraz jeszcze kilka słów o tem, jaką drogą książka ma dostawać się do ręki dziecka? Biblioteczkę prywatną nie każde dziecko mieć może, a potem, gdyby nawet mogło ją mieć, nie wiem czy byłoby to bardzo korzystne, z punktu widzenia pedagogicznego. Dziecko przez szkołę zbliża się do społeczeństwa, uczy się w niem żyć. Myśl ta powinna być rozszerzona i na inne drogi, po których idzie jego rozwój, a w pierwszym rzędzie na wspólność czytania. Dziecko, biorące książkę z biblioteki publicznej, czy czytające w publicznej czytelni, nie zamyka się już z książką w swoim pokoju, a przez to ze swemi wrażeniami.

W bibliotece publicznej styka się z innemi dziećmi, stąd łatwość rozmowy, wymiany wrażeń. Kto zajmował się kiedy pracą w czytelni dla dzieci, ten wie, jak one wzajemnie informują się o przeczytanych książkach, jaka tą drogą urasta opinia, jak się wyrabia smak w tym lub innym kierunku. A potem, gdybyśmy stworzyli dobre czytelnie, gdzieby dzieci na miejscu czytać mogły, o ile by wtedy rozwinęło się to współżycie i współpraca. A czytelnie takie nie wymagają wielkiego nakładu: chodzi tylko o czyste, jasne pokoje, spory zasób dobrze dobranych książek i pisma. Te ostatnie są konieczne. Obecnie jest ich zupełny brak, a przynajmniej takich, jakiem było *Moje Pisemko* i już trochę gorzej prowadzony *Nasz Świat*, szczególniej w ostatnich latach. Pismo prowadzone dobrze, z uwzględnieniem strony estetycznej ma wpływ doniosły w tym wypadku. Przy braku czytelni publicznych i bibliotek dla dzieci, pismo takie, choć nawet istnieje jest jedynie dostępne dla niewielu dzieci, dzieci bogatych, względnie zamożnych. Biblioteka publiczna, koniecznie bezpłatna, uprzystępnia pismo każdemu dziecku. Dotąd praktykował się sposób, że było kilka takich bibliotek, ale jedynie dla ludności ubogiej. Była to więc filantropia, rodzaj dyskretnie dawanej jałmużny. Jest to droga, która do niczego nie prowadzi, a w najlepszym razie do coraz większego rozgraniczenia na tych, którym się coś daje i tych, którzy dają. Na miejsce tego winno się postawić nowy ideał: biblioteka publiczna i bezpłatna dla wszystkich dzieci. A praca i literatura w tej bibliotece muszą być tak ułożone, żeby mogły być brane pod uwagę jedynie wiek i stopień przygotowania dziecka, nic więcej. Czytelnie otwierane będą w godzinach popołudniowych, a dzieci przychodzić tam mają wtedy, kiedy zechcą i jeśli zechcą. Nie można uczynić z czytelni dalszego ciągu nakazu szkolnego, bo wtedy czytelnia obrzydnie dziecku na podobieństwo szkoły. Osoby zajmujące się w czytelni muszą mieć koniecznie przygotowanie pedagogiczne i znać literaturę dla dzieci—i oczywiście w godzinach swej pracy muszą być całkowicie dzieciom oddane. Dlatego uważam za konieczne postawić warunek, rozdzielenia czytelni na czytelnie dla dorosłych i dla dzieci (dzieci do lat 12—14). W czytelniach mieszanych bibliotekarka nie może zupełnie poświęcić uwagi dziecku, przytem dorośli stwarzają atmosferę nie zupełnie właściwą dla dziecka. Dziecko słyszy tytuły książek, których mu się jeszcze do ręki nie daje, i uwagi o tych książkach, niezupełnie dla niego odpowiednie.

Wyobrażam sobie czytelnię dla dzieci na wzór tych, czystych, a przystosowanych rozmiarami do wieku dziecka pokoików, o których mówi Antoni Czechow.

Dużo światła, dużo swobody, bezwzględna szczerość. Ludzie dorośli są tam poto, ażeby słuchać tego, co dziecko mówi, czasem mu trochę pomódz, czasem porozmawiać, podsunąć nową książkę, albo też zależnie od nastroju chwili usunąć się, stać się niewidzialnym dla dziecka, gdy ono pragnie spokoju, czy skupienia. Czytelń takich powinno być bardzo wiele, ażeby w żadnej nie było natłoku, zgiełku i krzyku. Dziecko musi się przyzwyczajać do poszanowania biblioteki, jako miejsca pracy myśli, ale niech do tego dojdzie samo, na drodze doświadczenia, a nie przez nakaz starszych. Tyle o czytelniach i literaturze dla dzieci. Jest to zaledwie szkic, który rzucam, chcąc pobudzić inicyatywę w tym kierunku. Należałoby jeszcze rozpatrzyć t. zw. literaturę dla młodzieży mniej więcej od 14—16 lat i wykazać, czy taka literatura ma racyę bytu, ale to odkładam już do następnej pracy.

Wacława Augustyniakówna.

Nasza emigracya sezonowa po wojnie.

(DOKOŃCZENIE).

V.

Wszystkie przytoczone tutaj środki zaradcze, mające na celu zatrzymanie robotników rolnych w kraju, ruchu wychodźczego jednak całkowicie usunąć nie zdołają. W Galicyi kontynuacya jego będzie zależna od dalszego drobnienia się własności ziemskiej na coraz mniejsze parcele, niezdolne wyżywić swych właścicieli, oraz od braku dostatecznych zarobków w kraju. Zapobiedz szukaniu pracy na obczyźnie będzie można o tyle, o ile się uda owe najdrobniejsze organizmy gospodarcze podnieść do poziomu samodzielności ekonomicznej. W Królestwie Polskiem, gdzie głównem źródłem emigracyi sezonowej jest niezmiernie wielka liczba ludności bezrobotnej, usunięcie całkowite lub częściowe emigracyi będzie przedewszystkiem, zależne od tego, czy zdołamy ową ludność uczynić osiadłą.

Musimy również mieć na uwadze, iż wobec zarekwirowania metali, pasów trans-

misyjnych, niektórych maszyn i turbin parowych, elektromotorów i t. p. przemysł nasz będzie się dźwigał powoli i wątpliwem jest, aby mógł zatrudnić wszystkie u nas siły robocze. Możliwość kontynuowania ruchu wychodźczego potęguje jeszcze ta okoliczność, iż skutkiem ofiar wojny ludność robotnicza w Niemczech znacznie się zmniejszy, a wobec tego wzmoże się popyt na robotnika obcego i wraz z tem podniesie się płaca. Uważając więc za prawdopodobne odrodzenie się u nas po wojnie emigracyi sezonowej, winniśmy już teraz ustalić najważniejsze dyrektywy naszej przyszłej polityki emigracyjnej.

Głównie dotyczą one pośrednictwa pracy, oraz ustawodawstwa wychodźczego, na wzór tego rodzaju ustawodawstw na Zachodzie. Rząd rosyjski o interesy naszych robotników sezonowych nie dbał wcale.

Istniejące w Warszawie „Tow. Opieki nad wychodźcami“ mogło się wywiązać ze swych zadań tylko w części nieznacznej. Wobec braku racyonalnie zorganizowanej opieki nad wychodźcami, robotnik nasz był skazany na łaskę i niełaskę różnych ajentów, koncesyonowanych i pokątnych, działających z ramienia „Arbeiterzentrale“ (Wypadki w Mysłowicach w marcu r. 1914 żywo tkwią nam jeszcze w pamięci). Centrala ta w kontraktach, przez siebie ustanawianych, obniżała warunki pracy naszych obieżysasów, w razie uchybienia wobec porządku domowego upełnomocniała pracodawcę do nakładania wysokich kar pieniężnych i t. p. W przyszłym naszym traktacie handlowym, sprawa emigracyi sezonowej będzie niezawodnie stanowiła jeden z najbardziej doniosłych punktów. Obowiązkiem naszego rządu będzie przedewszystkiem postawienie za warunek spisywanie kontraktów w języku polskim, zapewnienie robotnikom możności korzystania z prawa ubezpieczeniowego od wypadków nieszczęśliwych, oraz wymuszenie na pracodawcach lepszego obchodzenia się z nimi.

Nadto wskazane jest zorganizowanie państwowego urzędu pośrednictwa pracy, któryby uwolnił naszych wychodźców od wyzysku niepożądanych u nas ajentów. W Austryi sprawy emigracyjne przekazane są ministeryum handlu i ministeryum spraw wewnętrznych. Według reskryptu min. z 12 list. 1910 r. do zakresu działania minist. handlu należą wszelkie sprawy, dotyczące ochrony wychodźctwa krajowego na obczyźnie. Między innemi obowiązane jest ono udzielać subwencyi stowarzyszeniom, opiekującym się za granicą wychodźcami austryackimi, popierać powrót do kraju emigrantów, pozbawionych wszelkich środków pieniężnych, udzielać informacyi ludności w sprawach emigracyi i t. p. Ministeryum spraw wewnętrznych zastrzeżono tylko policyę emigracyjną wewnątrz państwa (a więc np. nadzorowanie agitacyi emigracyjnej, strzeżenie ludności przed wyzyskiem ajentów pokątnych) i popieranie istniejących w kraju schronisk dla emigrantów, stowarzyszeń opiekujących się emigrantami i t. p.

Za wzór wspomnianych już urzędów pośrednictwa pracy mogłyby posłużyć tego rodzaju instytucye w Anglii i we Włoszech. Na szczególną uwagę zasługuje istniejący od r. 1886 Emigrants Information Office w Londynie. Celem działalności tego urzędu jest ochrona emigrantów, udzielanie robotnikom informacyi, pośrednictwo przy odnajdywaniu zatrudnień i t. p. Akcya Emigrants Information Office okazała się tak skuteczną, że kiedy w r. 1891 emigrowało z Anglii do Stanów Zjednoczonych 252.016 osób, a tylko 53.709 do kolonii angielskich, w r. 1911—do St. Zjedn. udało się 83.501, a do Kolonii 274.746. Informacye, udzielane przez ten urząd, tyczą się warunków pracy i utrzymania w krajach przychodźczych, przejazdu, jakości pracy i t. p. Oprócz tego wydawane są specyalne publikacye oraz rozsyła się kilka razy do roku okólniki i plakaty, zawierające najświeższe wiadomości o ruchu emigracyjnym *). Nadużycia ze strony ajentów emigracyjnych uniemożliwia się w ten sposób, iż do werbowania robotników dopuszcza się tylko osoby koncesyonowane, pozostające pod kontrolą władz.

W krajach obcych (szczególnie w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi, Rumunii, na Węgrzech, w Szwecyi i Danii, dokąd nasi robotnicy najtłumniej się udają) należy założyć Towarzystwo opieki nad wychodźcami, na wzór tego rodzaju towarzystw włoskich, objętych nazwą: „Opera di Assistenza degli Operai Italiani emigrati in Europa net Lerante **).

Instytucya taka, posiadająca oddziały lub filie we wszystkich środowiskach naszego wychodźctwa zagranicznego, rozciągałaby opiekę nad naszymi robotnikami pod względem religijnym, materyalnym i duchowym, dostarczałaby im książek, dzienników, przyczyniając się w ten sposób do utrzymania kontaktu z krajem, zajmowałaby się wychowywaniem ich dzieci, organizowaniem kas oszczędnościowych, jadłodajni, wspólnych mieszkań, pośrednictwem przy znoszeniu się z władzami miejscowemi i t. p.

Słusznie powiedział kiedyś prof. dr. Halban w parlamencie wiedeńskim: *„Musimy starać się prowadzić taką politykę, któraby wogóle uczyniła emigracyę zbyteczną. Skoro jednak robotników wysyłamy za zarobkiem, skoro tem samem popieramy obcą konkurencyę, to zważyć winniśmy, by działo się to z największą korzyścią dla samych wychodźców i dla kraju“.*

Trafne to spostrzeżenie zaleca się do utrwalenia w pamięci, by z czasem nagiąć doń naszą przyszłą politykę emigracyjną.

Leon Pączewski.

*) Por. Buzek. Administracya gospodarstwa społecznego. Lwów 1913 str. 902 i nast. K. Rathgen. Englische Auswanderung und Auswanderungs politik im 19 Jh. Lipsk 1896 (str. 145—155).

**) Patrz. Caro Auswanderung und Auswanderungs politik in Oesterreich. Lipsk 1909 str. 202.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Józef Wolff.

W dniu 19-ym b. m. zmarł w pełni sił ś. p. Józef Wolff, znany i szanowany redaktor naczelny *Tygodnika Illustrowanego*, szef największej u nas firmy wydawniczo-księgarskiej.

Hołd, jaki zmarłemu złożyły kroczące za ukwieconą trumną tłumy inteligencyi naszego miasta, świadczył wymownie z jak szerokiemi kołami przedstawicieli różnych warstw umysłowej pracy ś. p. Józef Wolff był zespolony, jak szczery i szeroki żal towarzyszył mu do grobu.

Nad trumną przemawiali: Zdzisław Dębicki — w imieniu Kasy literackiej, Zygmunt Arct w imieniu Związku Księgarzy polskich i poeta Or-Ot w imieniu redakcyi „Tygodnika Illustrowanego“.

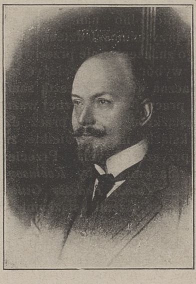
W obliczu wielkiej tajemnicy, która pomiędzy nami a Tobą dźwignęła już mur nieprzełamanego prawa natury, niczem są słowa.

Nie lubiłeś zresztą nigdy ich pustego szumu i dźwięku, przeto prosto i ze łzami w oczach mówię Ci tylko jeden wyraz: ŻEGNAJ!—on niech będzie tłumaczem smutku naszych serc.

Bądź pewien, że instytucya, której losy obchodziły Cię tak blizko, zachowa w pamięci wszystkiego Ciebie—takim, jakim byłeś —zawsze gotowym na jej usługi, chętnym w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków, rozumiejącym jej zadania i cele.

W uznaniu Twojej pracy położyliśmy Ci kwiaty na trumnę. Jest to jednak tylko zewnętrzny wyraz naszego żalu.

Wewnątrz nas pozostanie trwała, zawsze nam przytomna, pamięć o Tobie, jako człowieku, towarzyszu pracy i koledze.



Ś. p. Józef Wolff.

Mówił między innymi Zdzisław Dębicki w szczerym serdecznym żalu.

Józef Wolff stwarzał podwaliny jedności i planowości w rozwoju księgarstwa polskiego, kierował nawą naszą wśród wzburzonych fal życia polskiego.

I oto odszedł nas, ale pozostała po nim jego wola wysiłku i wytrwania, pozostała myśl jego, co nam, jego towarzyszom pracy i naszym następcom przyświecać będzie.

Osierocony związek księgarzy polskich żegna Cię, przezacny kolego i przodowniku, przez usta moje,—żegna Cię z żalem i bólem niewymownym
boś był jednym z tych,
co idzie i tworzy!

Kończył swoją mowę Zygmunt Arct. A oto słów kilka z mowy Or-Ota.

Przez lat 32 w trudzie niemałym, w odpowiedzialności ponoszonej chętnie w latach najcięższych i najgorszych dla polskiego życia, w poczuciu sumiennie pełnionego obowiązku i w radości, żeś ten właśnie obowiązek dźwigał na swoich barkach, szedłeś pracowity, wytrwały, a skromny, nad wszystko zaś do ostatniego momentu życia, przewodniej myśli swej wierny i kochający.

Tak długo patrzyliśmy na Twój czyn codzienny, zarazem z Tobą czekając na wzejście upragnionej zorzy narodu, a teraz, kiedy oto zorza owa przebłyska z za ciężkich chmur, Tyś odszedł od nas na zawsze i nie zobaczysz już słońca nad ukochaną ziemią rodzinną.

Byłeś wiernym i pożytecznym sługą Ojczyzny, byłeś oddanym kolegą i przyjacielem, byłeś do rdzenia serca dobrym człowiekiem. Odszedłeś w zaświaty, ale myśl Twoja, ale pamięć o Tobie zostanie z nami.

Słowa takie — to nieśmiertelne kwiaty, rzucone na trumnę, to w ciężkim smutku najpodnioślejsza pociecha dla najbliższych, okrytych bolesną, niespodziewaną, a tak przedwczesną żałobą.

R.

Wieczór literacki.

W sali kameralnej Hermana i Grossmana odbył się wieczór literacki, poświęcony twórczości trzech poetek: Zofji Rygier-Nałkowskiej, Savitri i niedawno zmarłej Haliny Zielińskiej. Prelegentką była p. Marya Rafałowiczówna, która w świetnym, treściwym wykładzie dała zarys krytyczny twórczości każdej z autorek oddzielnie. Z uznaniem podkreślić należy, iż prelegentka z pyłu zapomnienia wydobyła poezye Haliny Zielińskiej: talent to był pierwszorzędny, szkoda, iż śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu się rozwinąć. Odtwórczyniami poezyi były pp. Heywertówna (poezye Zielińskiej), Starżanka (poezye Nałkowskiej) i Wodzińska (poezye Savitri). Wszystkie trzy wykonawczynie zasługują na uznanie. P. Heywertówna ma piękny głos i bogate warunki sceniczne, co do p. Wodzińskiej stwierdzamy, iż jest to talent deklamatorski wybitny, którego cechy: umiar artystyczny, wrażliwość i czujność, szczerość i prostota obok głębokiego, pełnego liryzmu głosu—dobrze wróżą o przyszłości młodej artystki *).

Tad. Kończyc.

*) Piękny odczyt p. Maryi Rafałowiczówny drukować będziemy w następnym numerze.

Z. MORAWSKA.

A drzewa szumiały...

Obrazek z r. 1863.

(CIĄG DALSZY).

Przybyli spożywali chleb i mięsiwo przygotowane na ich przybycie, potem gdzie który mógł i jak mógł, legł snem ujęty. Tylko wozy z żywnością i bronią ze zmienionymi ludźmi po krótkim posiłku poszły dalej pod opieką przewodnika, danego im przez właściciela majątku.

Dobrze już było z południa, gdy ksiądz Madura zbudził Donata i Bruzdę, wołając:

— Wstawajcie,—ważne sprawy się gotują!

Rozespani, nie mogli się połapać. Chwytali za broń, z którą każdy, na poły jeno rozodziany, od chwili wejścia do powstania nie rozstawał się nigdy.

— No, no, jeszcze nam Moskal na pięty nie następuje!—żartował Madura.

— Innych spraw będziecie świadkiem, dodał. Po chwili cały podwórzec zaroił się od włościan różnego wieku.

Nie brakowało rozumie się kobiet.

Na dany znak Donat i Bruzda uszykowali powstańców po jednej i drugiej stronie podwórza, zamykając jakby klamrą przybyłych włościan. Ci z wielką nieufnością spojrzeli na otaczającą ich drużynę.

Nie mieli jednak czasu na objawienie swego niezadowolenia, czy zdziwienia, bo w tej chwili wyszedł właściciel majątku w towarzystwie ks. Madury i dwóch średnich lat panów, których zastano już we dworze.

Zrobiła się cisza, a dziedzic począł:

— Mili moi bracia! Nadeszła chwila, że Polska podnosi broń przeciw gnębiącej nas, Rosyi. Długo bardzo kraj nasz był gnębiony, dużo krwi naszej moskal przelał, prowadząc wziętych do wojska w dalekie, a nieznane kraje. Każdy, co poszedł, wracał okryty ranami, lub prawie starcem niedołężnym. Boć, mili bracia, szliście młodymi chłopakami, zdrowymi, rosłymi, a po 25 latach służby w wojsku, wracaliście starzy i znękani. Całą nagrodą za waszą 25-letnią służbę, przynosiliście dziurawy szynel.

— Oj, prawda, prawda!—przyświadczały kobiety wzdychając, a niejedna i łzę otarła.

Dziedzic mówił dalej:

— Dla uniknienia tej strasznej przymusowej służby pod Moskalem, postanowiliśmy przeciwko niemu podnieść broń. Ta garstka, którą tutaj widzicie, od chwili nakazanej branki, t. j. 23 stycznia, przetrwała w lesie, pokonała w miasteczku, jakieście to już słyszeli, wojska rosyjskie i idzie dalej walczyć za waszą i naszą wolność...

— Jaka tam wolność!... — dał się słyszeć jakiś gruby głos z pomiędzy włościan.

— Tak, bracia, za waszą i naszą wolność! — powtórzył, wymawiając dobitnie dziedzic.—Dziś postanowiłem uwolnić was od pańszczyzny, a Bóg da po wojnie wydzielić każdemu z mojej własnej ziemi po cztery morgi gruntu...

— Ha, ha, ha!—zaśmiał się tenże sam głos, co poprzednio.

Pan Nikodem nie zwracał na to uwagi, tylko mówił dalej:

— Na których, z drzewa wydanego przezemnie z lasu, pobudujecie sobie chaty i będziecie moimi sąsiadami.

— Juścić!—ozwał się głos sykliwy.

— Na to wszystko co rzekłem, gotów jestem przysiądz.

To mówiąc, wziął krzyż, podany mu przez księdza Madurę, wzniósł go do góry i rzekł:

— Przysięgam na rany Chrystusa, a tak mi Panie Boże dopomóż i Matko Najświętsza, że dotrzymam.

Zrobiła się cisza, nie ozwał się głos sykliwy, ale nie ozwał się też głos zadowolenia.

Tylko kobiety trącały się łokciami, lub pociągały za połę swych mężów.

Wtedy wystąpił jeden z gości onego dworu i głosem brzmiącym rzekł:

— Bracia, to, co powiedział dziedzic, podpisujemy jako świadkowie obecni, a jako przedstawiciele rządu narodowego polskiego stwierdzamy.

— Haha, haha! — zaśmiał się głos już znany.

I zaraz rzucił głośno:

— Rząd polski, narodowy, wiemy, co to znaczy!

— Jeżeli wiecie, co to znaczy,—podjął przemawiający z wielką mocą, — to dowiedzcie się jeszcze, że ten rząd narodowy mocen jest ukarać podżegających, i o tych podżegających jest powiadomiony.

Zrobiła się znów cisza.

Przedstawiciel rządu narodowego mówił dalej:

— Wiemy, że rząd rosyjski czyni wam najrozmaitsze obietnice. Obietnice tak szerokie, że tylko umysł nieoświecony i nierozumiejący stosunku rządu do narodu, obietnicom tym wierzyć może. Jesteście pracownikami na tej samej ziemi, co dziedzic, któremu w udziale po ojcach przypadł ten majątek; jeżeli on chce z wami ziemią tą się podzielić, wiedzcie o tem, że żaden rząd go nie przymusza, jak żaden rząd nie jest w stanie wydziedziczyć go z tej ziemi. Jeżeliż więc wierzycie słowom dziedzica, podnieście rękę do góry, jak ja podnoszę ten krzyż, na który przysięgam, że wszystko to będzie spełnione. A tak mi Panie Boże dopomóż i Matko Najświętsza.

Ale żadna ręka nie podniosła się do góry,— błyszczał tylko krzyż w zachodzącym pogodnie słońcu...

Włościanie rozchodzić się poczęli, naradzając się półgłosem.

Półgłos zamieniał się w coraz gwarniejsze rozmowy, przerywane śmiechem podżegacza.

Po tem chybionem zebraniu, z którego tak dużo sobie obiecywano, dziedzic otarł pot z zasępionego czoła, westchnął i rzekł:

— Przegrana!

— Ja jeszcze nie zwątpiłem; naradzą się i wrócą, — odrzekł jeden z członków rządu narodowego.

— Nie znacie ich; ja nietylko ich znam, lecz i wiem dokładnie, że są nieufni, a obałamucani przez doradców, wysłanych od moskiewskiego rządu. Głos sykliwy słyszeliście kilkakrotnie, — ozwał się dziedzic, przechadzając się wielkiemi krokami po pokoju.

(D. c. n.).

Z niebios chmurnych.

O! z niebios chmurnych zbiegł
I całun swój rozwiewa
Ten biały zimy śnieg...
Wichrami szumią drzewa—
I kraczą kruków stada,
Na groby czerń ich spada.

Tu wieczność szepce nam,
Tu nieskończoność marzy;
Kołace śmierć do bram
I całun ma na twarzy...
Roznosi groźne słowa
Wichura ła zimowa.

Zaklęty czarów świat
Obleka kir żałoby...
Skrzydlaty wicher spadł
Na pola i na groby;
Pod krzyżem jęczy, płacze
Na losy swe tułacze.

Zimowa droga w dal
W pochmurne biegnie strony;
A na niej siada żal,
Zadumą uskrzydlony...
Wstępuje w życia wrota
Ból wielki i tęsknota.

O! smutne były dni,
I smutne wiosny maje...
Na grobach smutek śpi,
Łzy krwawe oczom daje...
Tęsknota idzie cicha
I pije z łez kielicha.

Posępny duma krzyż
W ciernistej mąk koronie...
Modlitwa wzlata w wyż,
W niej serce ludzkie płonie...
O! słychać bólu łkania:
Łzy rzewne ukochania...

Te serca jęk i ból,
O wichrze ty ponury,
Do ramion krzyża tul!
Niech płaczą czarne chmury!
Dopóki z mgieł nie wstanie
Pogodnych dni zaranie.

Na krzyż zachodzi cień,
Już w mrokach jasność kona...
O! martwy zimy dzień
Okrywa snu zasłona...
I nocy mara blada
Na skrzydłach czarnych spada...

Antoni Pilecki.

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Potrząsa główką przybraną w biały słomkowy szczelnie przylegający kask—z dwoma długiemi, rycerskiemi „panaches“ od tyłu. W jakiemś męczącem naprężeniu widzi odrazu wielki, Gołuszyński dwór, taki jak za dalekich, mglistych dziecinnych lat—i jak w czasie dwumiesięcznych letnich wakacyi przeszłego roku.

Taki, jaki ją czeka—zawsze.

Jej dom. Jej przynależne, nieodwołalne, niezaprzeczone tło „panny ze wsi“. Jej—gniazdo! Z wiecznym słodkawym zapachem Bożego Narodzenia, święconego lub smażenia konfitur przez calutki Boży rok—na pokojach nizkich, pamiętających jeszcze czasy, gdy im dawano nazwę komnat.

Przecież to wszystko jest — istnieje.—Czeka!

Ten podmurowany stary dwór, zaszyty w rozrosłe nad miarę krzaki bzów—tamci—oni, to przecież najważniejsza do tej pory ostoja jest życia, jedyna racya istnienia.

Anna Kryńska z Gołuszyna.

Matka—dawniej podobno piękna i płomiennie wesoła, dziś—obca—chuda starsza pani—z brunatnemi plamami na zgryźliwej, zasuszonej w grymasie niedomagania twarzy, ze stękaniem krążąca między łóżkiem i szezlongiem. W życiu, prócz chorób interesują ją jeszcze mody—wymyślny, młodziutki krój szlafroków i — dewocye. Ma ona do Ani o coś niewytłumaczony, podświadomy może, a kolący żal i nazywa córkę: „nieżyczliwą i krnąbrną“.

Ojczym. (Nasz poczciwy pan Eustachy z sąsiedzkich imieninowych zjazdów). Wprawdzie pieniądze przesyła chętnie, lecz o Ani przypomina sobie parę razy do roku zaledwie, a przypomniawszy pisze do pasierbicy długi obowiązkowy list, donosząc skrupulatnie i szczegółowo o wszystkich wydarzeniach ważnych—(gdyż na wsi „wydarzenia“ nieważne zdarzają się tak rozpaczliwie rzadko, że nikt ich nawet nie zauważa), i — na czwartej stronnicy, poleca ją opiece boskiej, w braku lepszego zakończenia.

Ania lubi dosyć tego tłustego, wąsatego ojczyma. Wdzięczna mu jest szczerze, że dla jej niezrozumiałych często zachcianek miewa tylko dobroduszne wzruszenie ramion. Ot, panieńskie fochy...

Zresztą ojczym jest bezgranicznie cierpliwy, jak wszyscy prawie „powtórni“ mężowie, którzy, prócz dziwactw żon swoich muszą jeszcze znosić drobne nieusuwalne pozagrobowe dziwactwa tego pierwszego.

Cała falanga czarnych, pokurczonych rezydentek, panien cnotliwych i zgrzybiałych o twarzyczkach sinych i malutkich, jak u dziecinnych trupków. Staruszki chodzą wolno po trawnikach, wystawiają skostniałe rączki na słońce. Jak zmory kręcą się po sadzie, wśród oblepionych białym kwiatem drzew, obierając uważnie gałęzie z lepkich—zielonkawych mszyc.

— Chodź do nas, Anusiu... na słońce.

Pomarszczona, jak zmurszały grzyb panna Agata, garderobiana jeszcze ś. p. babuni Kryńskiej, nadziewając w schowanku na patyczki suszone śliwki z anyżkiem, opowiada kucharzowi o ojcu Ani, który był „mason i zbereźnik“.

W dziecinnym pokoju ospowata piastunka w kolorowym kaftanie i sznurach różnobarwnych, cudnych, jak żadne, oglądane potem w życiu klejnoty, paciorków, straszy pańskie dziecko...

— Cichaj, bo nieboscyk ociec z pieca hycnie.

Gołuszyn czeka. Czeka, cierpliwie, drzemie w ciszy pachnącego bzami i czeremchą parku i czeka, lecz Ania odwraca głowę i zapomina chętnie.

— Ach, nie—chcę jeszcze użyć. Czego? nie wiem. Bierze delikatnie i wytwornie w koniuszczki palców szklistą, czerwoną kulę i kładzie ją chłopcu między wargi. Chwytając wiśnię Dick czuje na niej nieuchwytny zapach perfum.

Trzymają w zębach ciemno zielone ogonki i śmieją się, figlując, jak psotne dzieci: kto prędzej dosięgnie owocu ustami:—bob-cherry. Słodki sok wiśni dziwnie odbija od lekko cynobrowej barwy warg Ani i Dick pochyla się nad nią coraz bliżej i natarczywiej, śmieje się już nieszczerze, powieki drgają mu nad wymownem — chytrem pragnieniem jasnych oczu. Ostrożnie—przebiegle i celowo przekłada ramię za plecami dziewczyny, próbuje ją objąć. Kropla wiśniowego soku tryska, opryskując nagą rękę Ani; trochę powyżej łokcia znaczy się krwawą plamką na białej gładkiej skórze. Dick wyjmuje szybko z kieszeni chustkę i udając, że chce zetrzeć krew wiśniową, pochyla się, i zbiera ją ustami.

Osunął się teraz na ziemię — klęczał prawie, nie śmiejąc się jej jeszcze dotknąć,—z pragnieniem rozbłysłem w oczach w tysiące iskier.—Ania pobladła i już z kroplami łez na rzęsach, objęła go prędko za szyję ślicznym, miłosnym ruchem i przyciągnęła twarz jego ku swojej.

Miał na twarzy oddech jej i pocałunki—leciutkie muśnięcia warg zaledwie, jak deszcz drobnych płatków stokroci.

Całowała mu krótko—dziecinnie powieki i skronie, chcąc najprzód nauczyć się rysów jego na pamięć. Nagle z głębokiem, belesnem westchnieniem zachwytu opadła mu na usta i przylgnęli do siebie mocno, aż do utraty tchu.—Rozłączyli się — odurzeni i współprzytomnie, szukali się znowu ustami, całując już bez przerwy,—stapiając się w jedno.

Niespodziewanym—podstępnym ruchem Dick odrzucił głowę dziewczyny w tył i wpił się całowaniem w jej szyję. Miał pod wargami oszalałe tętno krwi, gorąco jej ciała buchnęło mu prosto w twarz—odurzyło — zamroczyło oczy. Bezbronna,

dławiąc się prawie, Ania porusza cicho ustami. Łzy cierpkie, jak groch lecą jej po policzkach. Biernie opada nawznak na poduszki.

Ktoś zapukał silnie do drzwi.

I—w jednej chwili Dick oprzytomniał, zerwał się jak szalony — otrząsnął niby psiak po zimnej kąpieli, i wykrztusiwszy—przepraszam—ja—zaraz—wypadł z pokoju, zatrzaskując drzwi za sobą. Usłyszała jakiś obcy głos.

I odpowiedź—zrazu nie wyraźną — potem słowa.

D. c. n.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Widok jego sprawił, że cała krew spłynęła mi do serca, a w oczach pociemniało nagle. Instynktownie prawie wyciągnęłam ramiona, a w głowie czułam jakby straszny szum. Na szczęście nikt nie zauważył mego wzruszenia, wszyscy zanadto zajęci byli lornetowaniem obecnych. Tuż za mną siedziało dwóch młodych ludzi, zaprzyjaźnionych z domem państwa Renaud. Tiens tiens—szepnął za mną jeden z nich do towarzysza—widzisz tam tego ładnego chłopca, to Bohdan Zagórski, siedzi między tą śliczną Yvonną z wodewilu, a Aimée Delice, gwiazdą baletową. Daję słowo, niezły ma gust chłopiec, patrz tylko, jak spogląda im w oczy, kosztują go te kobietki, oj kosztują!...

— Żeby tylko nie chciał tak zgrywać się w karty,—dodał drugi—, wczoraj w klubie stracił dość znaczne sumy i jeżeli tak dalej pójdzie...

— Et, bredzisz, przerwał tamten, widocznie znudzony—będzie jeszcze czas niejaki wyrzucał złoto na kaprysy tej niecnej kobiety. Patrz, jaką pyszną broszę brylantową ma przy staniku mała Aimée, musiało go to nie mało kosztować, ale cóż chcesz, podobno zakochany w niej po uszy.

Dalszy ciąg rozmowy zagłuszyła orkiestra i wszystkie oczy zwróciły się na scenę, na której zaczęła właśnie śpiewać primadonna.

Co się wtedy ze mną działo, trudno opisać. Więc nie przychodził do nas, na listy nie odpisywał, a ja, naiwna, myślałam, że może chory, smutny lub zniechęcony niepowodzeniem, a on, Boże drogi! bawił się znakomicie w towarzyswie znanych piękności. Nie miał wystarczającego majątku na to, żeby poślubić dziewczynę, którą w sobie rozkochał, a rujnował się na klejnoty dla dam z teatru. Tak, moja droga, przez tę jedną chwilę dojrzałam, otworzyły mi się oczy na nędzę życia, której dawniej nie znałam, patrząc na wszystko przez różowe okulary młodości. Gdy mnie nawpół martwą zawieźli do domu, byłam już nie tą samą Niną. Kilkutygodniowa silna gorączka nie zdołała zabić we mnie tych wspomnień; nie zapomina się tak łatwo pierwszych zawodów serca.

Zostałyśmy same na świecie; nawet Adolf, którego poznałam przed wyjazdem do Błotnik, opuścił Paryż. Żeby nie muzyka i pochwały profesorów, którzy zapewniali mnie, że przy takim talencie zajdę daleko, nie wiem, czybym miała ochotę do życia.

Dziś, gdy jestem znów zupełnie silna i zrównoważona, gdy wspomnienia zbladły a rany zagoiły się, widzę, że Bogdan wyśmiewał się z naiwnego podlotka, a zmyśloną rolą narzeczonego wkradał się o niedozwoloną krainę pieszczot. W braku wyrafinowanych przyjaciółek zadawalniał się bałamuceniem głupiutkiej dziewczynki.

Tu Nina zarumieniła się silnie i, odwracając głowę, szepnęła:

— Widzisz Izo, nie jestem naiwnem dzieckiem, jak myślałaś; wiem, co rozkosze i gorycze miłości i dlatego przysięgłam sobie, że nigdy za mąż nie wyjdę.

Pani Iza pieszczotliwym ruchem objęła szczupłą figurkę przyjaciółki.

— Biedne dziecko, że też nikt cię nie ostrzegł! A on, czy nie wiesz, co się z nim stało? — pytała z drżeniem w głosie, bojąc się, by nie sprawdziły się jej przeczucia.

Nina pochyliła głowę, łza błysnęła między długiemi rzęsami, a głos jej był bardzo cichy, gdy odpowiedziała:

— Nieszczęśliwy, zastrzelił się tej nocy właśnie, kiedy widziałam go w teatrze, przegrał podobno ogromną sumę w klubie, a że nie miał żadnej nadziei otrzymania pieniędzy na zapłacenie honorowego długu, wolał odebrać sobie życie.

Pani Iza zerwała się z krzesła. Więc to był jednak ten sam, brat starszy Jerzego, piękny, jak Apollo, lekkomyślny, a tak sympatyczny. Pamięta go dobrze, bywał u nich w Paryżu — i niegdyś otaczał ją hołdami. Dziwne jakieś uczucie zamykało jej usta; teraz wiedziała, że Jerzy choćby nawet szczerze kochał Ninę, nigdy nie będzie przez nią kochanym. Teraz rozumie tą instynktowną odrazę, jaką do niego miała. Wszystkie plany, jej cudne plany były rozwiane... Owładnęło nią uczucie zniechęcenia.

Nina położyła lekko rękę na ramieniu przyjaciółki.

— Nie martw się, droga moja, odgadłam z twej twarzy przez tę chwilę, że tamten nieszczęśliwy i pan Jerzy bliskiemi byli sobie, może nawet braćmi, o nie przecz, ale przysięgam ci na pamięć mamy, że nietylko on mi jest zupełnie obojętny, ale że przez te kilka lat nie podobał mi się nigdy żaden mężczyzna. Nie jest to, jak myślisz, pamięć o tamtym, miłość ta nie mogła się rozwinąć, będąc już stracona w zaraniu. Byłam wtedy dzieckiem prawie i zapomnienie tem łatwiej przyszło, że przyczyniła do tego pogarda. Potem litość kazała przebaczyć, ale o wiernym uczuciu nie mogło być nawet mowy. Poprostu, oto wyleczona jestem z podobnych marzeń raz na całe życie. Wierzaj mi, ja nigdy nikogo nie pokocham, choćby dlatego, że za wiele wymagam, a potem moim celem jest życie dla sztuki, ona musi mi wystarczyć.

— Nie mów tak, Nino, ty taka młoda jeszcze, i nie miałabyś nigdy zaznać co to jest miłość?

Potrząsnęła złotą główką. — Nie, dzięki Bogu, nie grozi mi to niebezpieczeństwo!..

— Nie wiesz, co mówisz; miłość, jak złodziej, wkrada się do serca, gdy najmniej się tego spodziewamy. Przychodzi w ciche majowe noce niedostrzeżona, a gdy w końcu oczy nam się otworzą, jest zapóźno. Strzeż się, Nino.

Jakby cień jakiś padł na białe czoło dziewczęcia, szybko wyjęła list w żałobnej kopercie i kładąc go przed przyjaciółką, zaczęła mówić gorączkowo, urywanym trochę głosem:

— Widzisz, moja droga, muszę tam jechać. Gdy wuj był zdrów i nie potrzebował mnie, mogłam nie odpowiadać na jego prośby, ale teraz, gdy sparaliżowany, sam na łasce służby został, osądź, czy

mogę dłużej opierać się. Zaraz po pogrzebie chciał mnie zabrać z sobą, ale stanowczo odmówiłam, najprzód przez pamięć na ból, jaki wyrządził mamie, a potem nie chciałam przerywać nauk. Później pisywał często, a ja przez dumę nie odpisywałam wcale. Dziś co innego, chory potrzebuje opieki, nie płatnej sługi, ale bliskiego mu serca. Powiedz, czy mogę odmówić ja, która tyle lat wychowywałam się pod jego opieką i kochałam go wtedy tak bardzo.

Długo w noc jeszcze słychać było przyciszone głosy, coś jakby łkanie przytłumione w pokoju Niny. Długo jeszcze różowe światło lampy jasną smugą padało na ciemny korytarz, mieszając się z pierwszym brzaskiem dnia.

(D. c. n.).

Kronika działalności kobiecej.

Dźwignia.

Sprawozdanie rachunkowe za rok 1916 z działalności Chrześcijańskiego Związku Rękodzielniczek pod nazwą *Dźwignia*, nader szczegółowe i dokładne, dowodzi jasno, jak ważną placówką pracy dla rękodzielniczek, stał się wyżej wspomniany Związek, jak szerokie ma znaczenie, i jak dzielnie rozwija się mimo ciężkich warunków pod kierunkiem dobranego i nie ustającego w pracy zarządu. Na czele zarządu już od lat szeregu stoi pani Lucyna Kotarbińska, wice-przewodniczącą jest p. Wacława Orzymowska, sekretarką i skarbniczką p. Helena Gałecka, członkiniami zarządu są panie: Aleksandra Grabowska, Filomena Iżycka, Aleksandra Miłaczewska, Aniela Paczewska.

Komisyę Rewizyjną stanowią panie: Marya Legotke, Felicja Staniszewska i Katarzyna Stankiewiczówna.

Patronem Związku jest ks. dr. Henryk Hilchen.

W Związku utworzono 5 sekcyi:

1) *Sekcya hygieniczna* pod kierunkiem d-ra J. Budzińskiej-Tylickiej.

2) *Sekcya pedagogiczna* prowadzona przez p. H. Zajdlerównę.

3) *Sekcya Zebrań towarzyskich* pod przewodnictwem p. Maryi Legotke.

4) *Sekcya Gospodarcza* dążąca do stworzenia *Schronienia dla weteranek pracy rękodzielniczej.*

5) *Sekcya przemysłowo-handlowa* pod kierunkiem p. Z. Drużyckiej.

Zarząd Związku założył szwalnię przy ul. Mokotowskiej 15, szwalnię na Pradze, Kamionek ul. Lubelska 3, szwalnię miejscowej Rady Opiekuńczej „Dźwignia" w Jeziornie.

Dla zbytu bielizny i ubrań zorganizowano sprzedaże: za Żelazną Bramą, na placu Trzech Krzyży, na jarmarku rzemieślników Chrześcijan, w Hali targowej przy ul. Koszykowej, na placu Kercelego, w sklepie Stow. sług katolickich, w Jeziornie, na pograniczu Konstancina.

Wreszcie w sierpniu 1916 r. otworzono hurtownię bielizny i odzieży.

Gdy dodamy, że Związek „Dźwignia" należy do kilku stowarzyszeń, jak to: Związku polskich stow. kobiecych, Związku tow. polskich, Towarzystwa „Rozwój", Tow. Rzemieślników Chrześcijan, Kooperatywy Stow. Warszawskich, że ma udział w pracowni współdzielczej ubiorów kobiecych i dziecięcych, założonej przez stowarzyszone i że bierze udział w „Komisyi do praw kobiet" przy biurze pracy społecznej — możemy ze szczerem i wysokiem uznaniem podziwiać energię i sprawność Zarządu.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Uproszczenie i unarodowienie stroju.

IV.

Już od początku bieżącego XX-go wieku spotykaliśmy się w modzie z tendencyą uproszczenia stroju, której pierwszym wyrazem było wyjątkowo powolne, a jednak dające się zauważyć stopniowe skracanie sukien.

Moda była podówczas w tak wielkim stopniu przeładowana ozdobami i wogóle całym balastem szablonowych upiększeń, iż trudno było spodziewać się jakiejś reformy bardziej zasadniczej.

A więc widzimy w pierwszym okresie stopniowe zanikanie trenu, który staje się coraz krótszy, nieco mniej uciążliwy do trzymania, a wreszcie znika zupełnie. Utrzymuje się jeszcze przez pewien czas suknia do ziemi, której niekiedy moda każe się wlec nieco z tyłu, niekiedy jednak pozwala jej odsłaniać nieco obuwie, wreszcie w r. 1909 zjawia się pierwiosnek reformy radykalniejszej: sukienka spętana. Odtąd moda znalazła sobie drogę ku szybszej nieco reformie. Wprawdzie suknie sięgały wciąż jeszcze do ziemi lub conajmniej do kostek, jednakże krój spódnic zmuszał panie do częstszego unoszenia ich, co z kolei ułatwiało dalsze reformy. Tak było z sukniami spętanemi, które każda z nas unosić musiała powyżej kostek i przy siadaniu i częstokroć przy chodzeniu, tak też choć w innym stopniu—gdy narzucono nam z kolei suknie bardzo wązkie. Tu już każdy niemal ruch był skrępowany i nietylko siadanie ale nawet siedzenie wymagało uniesienia sukni powyżej stopy.

Sarkano na niewygodę nowej mody, a nad reformą w tym względzie pracowały sporty, które wyprzedzają niekiedy zarządzenia mody. Teraz już—a było to w latach 1912 i 1913—noszono suknie ponad kostki i spotkana w jednym sezonie reakcya w kierunku ich wydłużenia przez ogół kobiet nie była przyjęta. Ukuta przez wiek XIX pruderyjna wstydliwość, odnosząca się do odsłaniania nóżek, przez ogół kobiet była faktycznie poniechana.

Potwierdziła ten fakt ryzykowna, bo nawskroś kokieteryjna moda sukien rozciętych, jakie zjawiły się w r. 1914.

Po tylu pośrednich próbach prawdziwa wygoda, którą przedewszystkiem mamy do zawdzięczenia wpływowi sportów, miała zatryumfować: zjawiły się suknie krótkie i szerokie, od których — jak sądzimy — ogół kobiet nie tak prędko się odsunie. Dlatego też obecnie przepowiadane „wydłużenie się“ sukien wydaje nam się rzeczą przejściową.

*
* *

Widzimy zatem, że tendencya mody ogólnej szczęśliwym dla nas zbiegiem okoliczności spotkała się z naszą modą ludową, jeśli chodzi o ogólne wskazania kroju sukien, w szczególności zaś ich długości. Pozwala nam to na wysnucie ogólnej dyrektywy dla twórców mody narodowej polskiej.



Szk. 3. Szk. 2. Szk. 1.

Suknia w stroju narodowym polskim, stosując się do charakterystycznych cech kroju mody międzynarodowej, powinna być w zasadzie nie wąska i krótka. W myśl wskazań obyczajów ludowych, nie powinna specyalnie uwydatniać bioder, bez względu na ewolucye mody ogólnej: powinna być *nie krótsza, niż do połowy łydek i nie dłuższa, niż ponad kostki.*

Wiąże się z tą sprawą inne zagadnienie, przez nasze panie jaknajchaotyczniej rozwiązywane: jakaż ma być długość sukienek naszych dziewczynek i podlotków?

Jedne z nas wydłużają sukienki stopniowo, w miarę, jak dziewczynki dorastają. Czynią to tak długo, aż spotkają się z tą długością, jaka w danym czasie obowiązuje kobiety dorosłe. Wówczas rozpoczyna się odwrót: panienki same zaczynają już dbać o „krótkość“ sukien. Stopniowanie długości sukien, w zależności od wieku dziewcząt, zawodzi, ponieważ moda przynosi zbyt dbałym o skromność swych córek matkom przykre niespodzianki. Mniejsze zawody przyniosłoby niewątpliwie ubieranie dziewcząt w zależności od ich rozwoju fizycznego. Ale tu zaprotestują wychowawcy, którzy żądać będą stanowczo, by rówieśników ubierać, pod pewnemi przynajmniej względami, podobnie.

Sądzimy więc, iż należy porzucić stopniowanie długości sukien dla naszych dziewczynek i podlotków i przyjąć taką zasadę:

Młodsze dziewczynki, a więc do lat 12-tu (względnie 14-tu) nosić powinny sukienki zupełnie krótkie, opadające o tyle po za kolana, o ile w tym samym czasie suknie kobiet dorosłych sięgają ponad kostkę. Starsze dziewczynki, a więc podlotki i podrastające panienki, które faktycznie ubierają się stosunkowo najkrócej, mają nosić sukienki przykrywające kolana, lub sięgające niżej, zależnie od tego, czy w danym razie noszone są suknie dłuższe lub krótsze.

Tylko przez przyjęcie jednolitej zasady unikniemy zbytecznej rozbieżności i przesady, z którą spotykamy się, niestety, często.

Liga U. i U. S.



№ 1—2. **Kostyum i suknia w formie bluzy w artystycznym stylu, przybrane haftem—dla młodej osoby.** (Szkic 1—2). Formy i wzory na zamówienie w adm. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 9.

№ 1—2. **Kostyum i suknia w formie bluzy w artystycznym stylu, przybrane haftem, — dla młodej osoby.** (Szkic 1 i 2). Formy i wzory na zam. w adm. Bluszczu.

Aksamit, sukno, włochate, miękkie wełniane materyały odpowiednie są najbardziej na to wytworne, pełne artystycznego smaku ubranie. Wykonane barwną wełną, jedwabiem lub nitką *Chenille* haftowane owalne motywy, pod któremi przeciągnięty jest pasek ze sznura lub materyału, zdobią suknię. Takież same przybranie na mankietach żakiecika i przy zmarszczeniu falbanki przy długich, gładkich rękawach. Pasek i mankiety przybrane jeszcze chwastami. Kołnierz futrzany przy żakiecie może być odrzucony i zastąpiony kołnierzem z materyału. Przody żakietu wykończone na miękkiem podłożeniu, zapięte na fantazyjne guziki i obłożone materyałem dziurki. Ramię kimonowe nizko schodzi na proste rękawy, ułożone w dole w fałdki.

Suknia w formie bluzy, dla której jako dopełnienie służy żakiet, a którą nosić można również bez tegoż, skrajana jest z nastebnowanym karczkiem. Drobne guziczki

i wyszycie z sutaszu zdobi wycięcie szyi. Zapięcie z tyłu.

Potrzeba: na żakiet $2\frac{1}{2}$ metra mat. 120 cent. szer., $4\frac{2}{3}$ metra podszewki 50 cent. szer.; na suknię $3\frac{3}{4}$ metra mat. 120 cent. szer.



№ 4. **Kostyum wiosenny oryginalnym krojem, przybrany stebnówką.** (Szk. 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 3. **Bluzka z baskiną przybrana haftem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Bluzkę z szaro-niebieskiej materyi z długą baskiną zdobi w dole szlak zahaftowany srebrną nitką. Z boku baskina rozcięta i ozdobiona z jednej strony guziczkami a z drugiej dziurkami. Wysokie mankiety koszulowych rękawów ozdobione futrzaną pliską i guziczkami. Takież przybranie zdobi wysoki stojący kołnierz. Zapięcie bluzki, która może być wciągana przez głowę, na ramionach—na okrągłe guziczki. Bluzka może być również wykończona bez baskiny.

Potrzeba: 2,15 metra materyału 110 cent. szer.

№ 4. **Kostyum wiosenny oryginalnym krojem — przybrany stebnówką.** (Szk. 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kostyum z rodzajem bluzki i spódniczki z 2-ch części. Odpowiedni dla młodej osoby. Sporządzony być może z wełny i grubej jedwabnej materyi, a przez swój krój nadaje się doskonale do przeróbek. Do boków żakiecika bluzkowego przyszyte są odrębne nastebnowane części, łączące się z takiemiż częściami spódnicy. Bluzkowa część składa się z kilku kawałków. Środek pleców, wystebnowany w kształcie szelek, łączy się z wystebnowanymi bokami. Przód lekko sfałdowany, zapięty w górze na dwa guziki. Połączenie bluzkowej części ze spódnicą pokrywa wązki pasek zapięty na paski i guziki. Tylny bryt przykrywa długa z materyału sukni szarfa, wystebnowana prawie w całej długości. Szeroki kołnierz odłożony wykończa stebnówka. Rękaw koszulowy ujęty w wązki wysoki mankiet, zapięty na guziczki.

Potrzeba: 4 metry mat. 120 cent. szer.



Szk. 5. Szk. 6. Szk. 3.

№ 5. **Strojna wiosenna suknia wizytowa z modnym stanikiem z baskiną.** (Szk. 5). Forma na zam. w administr. Bluszczu.

Wiele przezornych pań domu, posiadających jeszcze resztki zapasów materyałów i dawne ubrania, z których da się jeszcze coś przerobić, dziś już myślą o tualetach na wiosenną a nawet i na letnią porę. Podajemy tu model sukni z dwóch materyałów, nadający się do przeróbek, a odpowiedni na cieplejsze dni wiosenne, jako strój wizytowy, teatralny i t. p.

Stanik bez rękawów z małą baskinką, oryginalnie skrajany, sporządzony jest z tafty w jednym kolorze lub w deseń. Z tafty również sporządzona jest plisa w dole spódnicy. Górna część spódnicy i rękawy z lekkiej wełny, woalu i t. p. W doborze kolorów tych dwóch odrębnych materyałów można się dowolnie kierować fantazyą—taftę dobrać do tonu wełny lub też dodać zupełnie odrębną kolorem.

Potrzeba: 2 metry tafty, $2\frac{1}{4}$ metra wełnianej mat. 110 cent. szer.

№ 6. **Suknia w formie płaszcza, przybrana odrębnym materyałem.** (Szkic 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Oryginalnem przybraniem wiosennej sukni w formie płaszcza jest przód wycięty w kształcie wysokiego pasa, obciskający boki bluzkowej górnej części i przytrzymujący plecy. Pas ten łączy się z prostym brytem przodu i tylko z jednej strony ma naszyte guziki, oraz imitujące zapięcie dziurki, zrobione z ruloników z materyału. Z tyłu na pasie przyszyte są trzy guziki. Boczne i tylne bryty ufałdowane w górze i luźno puszczone. Rękawy koszulowe, ujęte w mankiet, ozdobiony guzikami i podszyty rypsową materyą, z której też wykonany jest szalowy kołnierz.

№ 7. **Wiosenny płaszcz, przybrany maszynowym haftem.** (Szkic 7). Forma i wzór na zam. w adm. Bluszczu.

Płaszcz wiosenny z jasnego wełnianego materyału na jedwabnej lub półjedwabnej podszewce, zdobi maszynowy haft w ciemniejszym tonie oraz mankiety i duży kołnierz z jaśniejszej od płaszcza materyi. Przód i plecy zupełnie proste, w kształcie szerokiej kontrafałdy—zdobi haft. Rękawy gładkie kostyumowe. Boki proste. Zapięcie na trzy obciągane lub jasne perłowe guziki.



№ 5. **Strojna wiosenna suknia wizytowa z modnym stanikiem z baskiną.** (Szkic 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 8. **Suknia prostym krojem, przybrana bogatym maszynowym haftem.** (Szkic 8). Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.

Przybranie wytwornej sukni z wełnianej lub jedwabnej, miękkiej materyi w kolorze kremim, stanowi bogaty, różnorodny haft maszynowy. Szeroki szlak haftu pokrywa gładką bluzkę w dole, miękki duży, ufałdowany kołnierz i osobne boki przyszyte do spódnicy z trzech części, ułożonej w fałdy. Haft zdobi również końce podwójnego paska, pokrywającego połączenie bluzki ze spódnicą. Guziki okrągłe zdobią w dole gładkie, wązkie rękawy. Takież guziki stanowią zapięcie bluzki z tyłu.

Potrzeba: $5\frac{1}{4}$ metra materyi 100 cent. szerokiej.

№ 9. **Kostyum wiosenny, z czarnego materyału, z miękkim kołnierzem, przybrany stebnówką.** (Szkic 9). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Kostyum z czarnego materyału, odpowiedni też do żałoby, składa się z gładkiej, niezbyt szerokiej spódnicy i z paltocika z długą baskiną. Stebnówka z kordonku zdobi dół kaftanika, duży kołnierz, który można nosić odłożony lub zapięty wysoko—i na plecach naśladuje rodzaj karczka. Wązki pasek, obciskający paltocik w stanie, od boków do przodu przewiązany luźno z końcami dłuższemi od baskiny. Zapięcie tak kołnierza jak i paltocika stanowią szmuklerskie guziki. Rękawy szerokie, ufałdowane poniżej łokcia, przy ręku obcisłe, zapięte na szereg drobnych guziczków. Paltocik może być wykończony na watolinie lub bez, podszyty jedwabną podszewką.

№ 10. **Szlak robotą siatkową do bluzek, sukien, bielizny, firanek i t. p.**

№ 11. **Koszula dzienna zdobna haftem, wstążką i walansjenką.** Forma i wzór na zamówienie w administracyi Bluszczu.

№ 12. **Wzór do ryc. 13.**

№ 13. **Wstaweczka robotą klockową.** (Patrz ryc. 12).

№ 14. **Szlak robotą krzyżykową do pokoju dziecinnego.**

Kwestyonaryusz gospodarski.

Stałej prenumeratorce Bluszczu z Łomży. Pyta się Pani „czem zastąpić mąkę"? Wobec coraz większego braku mąki, musimy umieć sobie radzić, zastępując jedne produkty drugiemi, bez szwanku dla zdrowia. Nie dziwię się, że Szan. Pani nie ma zaufania do obcych „Ersatzów", które nie przynoszą najmniejszej korzyści organizmowi, często nawet szkodzić mogą. Więc mąkę zastąpić możemy przedewszystkiem kartoflami; np. zaprawiając zupy różne, jak: jarzynkowe, kartoflanki, kapuśniak, pomidorową, szczawiową i t. p. Zamiast mąki wziąć kilka surowych kartofli, które utrzeć na tarce. Gdy już zupę wykończamy, wtenczas tę masę utartą wlać do rondla, wymieszać i razem zagotować. Surowy kartofel posiada klej, który daje zawiesistość zupom, nadaje się też doskonale do zaprawiania kapusty, bigosu, kapuśniaku. W wielu razach, gdy nie ma mąki pszennej, można ją zastąpić mąką kartoflaną; np. do zagęszczania zup owocowych i jarzynowych. Mąkę kartoflaną należy dobrze rozbić w małej ilości wody zimnej, potem wlać do zupy i razem zagotować. Zamiast bułki do mięsa siekanego, np. do kotletów, pieczeni rzymskiej i t. p. można używać



№ 3. **Bluzka z ba**
przybrana haftem. (S
Forma na zam. w
Bluszczu.



№ 6. **Suknia w formie płaszcza przybrana odrębnym materyałem.** (Szkic 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 7.
przy
haft
ma
w



Bluzka z baskiną
rana haftem. (Szk. 3)
na na zam. w adm.
Bluszczu.

z bardzo dobrym skutkiem kartofli gotowanych lub kaszy jęczmiennej, krakowskiej lub manny gotowanej. Kartofli nie więcej jak dwa większe na funt mięsa a kaszy — łyżkę czubatą. Jeden i drugi dodatek mogę Pani śmiało zalecić, wiedząc z doświadczenia, że przyczyniają się do smaku i pożywności potraw, co jest obecnie wielkim plusem w gospodarstwie.

Pani M. G. z Marszałkowskiej. „Co jeść, aby zachować siły i zdrowie, gdy nie można sobie pozwolić na drogie mięso, a mąki nie ma“?

Na to pytanie znajduję tylko jedną odpowiedź: kasza i grochy. Z kasz najpożywniejsze są: jaglana, pęczak i jęczmienna. Te trzy gatunki kasz powinny być obecnie podstawą pożywienia—nabywać je wszak można we wszystkich mączarniach a ceny ich, w stosunku do innych produktów, jeszcze normy nie przekraczają. Pęczak jest w kilku gatunkach—radzę wszakże brać ten lepszy acz droższy, gdyż jest o wiele wydajniejszy. Dobrze jest pęczak przed gotowaniem zemleć na młynku — ponieważ prędzej się ugotuje i łatwiej rozkleja. Doskonały z tej kaszy krupnik i kleik dla chorych, również wyborny jest pęczak gotowany na jarzynę, na mleku — zastępuje w wielu razach ryż — lub okraszony słoniną, jako dodatek do kartofli, stanowi pożywną i smaczną potrawę na kolacyę. Kasza jaglana ma zazwyczaj goryczkę, którą zatraca przez umiejętne gotowanie. Należy tę kaszę pierwej sparzyć, t. j. wsypać na obfitą wodę, w której ją przez kilka minut zagotować. Poczem wodę odlać, a kaszę przepłukać zimną wodą, dopiero ją znów zalać świeżą wodą gorącą, biorąc takowej dwa razy tyle, co kaszy, posolić i postawiwszy rondel na bardzo mały ogień, gotować pod przykryciem wolno i równo, mieszając często aby się nie przypaliła. Uważać też należy aby kasza jaglana nie była za gęsta, w takim razie dolać rosołu lub wody gorącej i dobrze wymieszać; kasza dobrze rozklejona jest smaczniejsza i delikatna, jak puch—podając, okrasić słoniną lub masłem rumianem.

Kasza jaglana, smacznie przyrządzona, jest wyśmienitem pożywieniem dla starszych i dla dzieci. Można ją podać z kartoflami lub z dodatkiem innej jarzyny, np. marchewki lub buraczków. Bardzo dobre są też z tej kaszy kotleciki z sosem powidłowym lub grzybowym.

M. Norkowska.



rmie
drę-
zkic
dm.

№ 7. **Wiosenny płaszcz przybrany maszynowym haftem.** (Szkic 7) Forma i wzór na zam. w adm. Bluszczu.

PRZEPISY KUCHENNE.

Ekonomiczna herbata dobra, aromatyczna. Powtórne użycie herbaty już raz sparzonej z dodaniem suchej, zrumienionej skórki z jabłek. Dobrą herbatę prawdziwą po sparzeniu i zdawałoby się zużyciu, za każdym razem osączoną z wody złożyć na papier i po wyschnięciu włożyć w pudełko, trzymając w suchem miejscu. Jabłka aromatyczne t. j. gatunkowe obmyć wodą starannie; obrać skórkę i wraz z pestkami i środeczkiem ususzyć najlepiej na papierze w piecyku kuchennym, złożyć je także w pudełko i w razie potrzeby zaparzyć łyżeczkę od kawy herbaty wysuszonej i łyżeczkę skórek wysuszonych, dodać sody jadalnej, sparzyć w imbryku, postawić w piecyku w kuchni, aby pewien czas była w dobrem cieple, a naciągnie doskonale, ma smak i aromat i nie może być porównana z wszelką z ziół suszonych herbatą, powszechnie używaną.



№ 8. **Suknia prostym krojem, przybrana bogatym maszynowym haftem.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Chleb żytnio-pszenny razowy, pieczony w domu. Licząc ilość mąki na 8 bochenków, trzeba rozczynić 2 garnce mąki żytniej z pół garncem mąki pszennej, za pierwszym razem trzeba użyć drożdży. Dodać soli, sporo kopru suszonego i robić okrągłe, podługowate chleby, a najlepiej w formie blaszanej od placka. Chleb jest bardzo smaczny, zdrowy i wolny od wszelkich przymieszek. Gdy mamy zamiar po tygodniu lub dwóch znów upiec chleb jak powyżej, zostawmy sobie jakie półtorej kwaterki ciasta w sporym garnku z poprzedniego pieczywa, trzymać takowe w cieple, a nie w gorącu, bo nabrałoby niemiłego zapachu—w wigilię pieczenia chleba w garnek ów z pozostałem ciastem wsypać połowę przeznaczonej do pieczenia mąki, dobrze wymieszać z ciastem, dodając trochę ciepłej wody i postawić w cieple, a nie gorącu—a nazajutrz dodać resztę mąki, soli, kopru, dolać ciepłej wody, jakie parę łutów drożdży dla pewniejszego wyrośnięcia, wyrobić bardzo starannie i robić chleb kształtu dowolnego.

Kasza jęczmienna z sosem grzybowym. Na dwie osoby wziąć pół funta kaszy jęczmiennej (orkiszowej) przepłukać kilka razy, aby plewy odeszły, nalać wody tyle, aby kaszę przykryć, włożyć skórek od słoniny, osolić, gdy się dobrze zagotuje parę razy zestawić na gorącą blachę, mieszając często, aby się nie przypaliła. Gdy zagęsta—dolać trochę wody gorącej, zagotować i postawić pod blachę, aby się wypróżyła. Do tej kaszy zrobić sosu grzybkowego, przyrządzając go następującym sposobem: kilka grzybków ugotować w kwaterce wody, zasmażoną łyżkę masła zrumienić z łyżką mąki, dorobić sosem grzybowym, dodając poszatkowane do niego grzybki. Rozpuścić słoniny kawałek, wlać do kaszy tłustość ze skwarkami, pokrasić kaszę na wydaniu. Jest to pożywne i smaczne danie na obecne czasy.

A. N.



№ 9. **Kostyum wiosenny z czarnego materyału, z miękkim kołnierzem, przybrany stebnówką.** (Szkic 9). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Rady praktyczne.

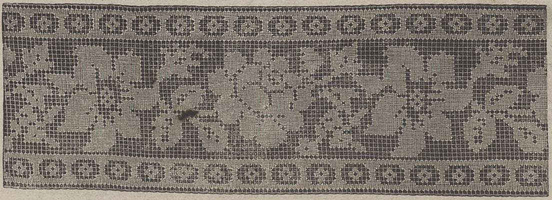
Rękawiczki z jelonkowej skóry można łatwo uprać w domu. Bierze się niezbyt zimną wodę z rozgotowanem mydłem i prać, zmieniając póty, aż będą zupełnie czyste, nie płókać z mydła, bo zrobiłyby się twarde. Po dokładnem wyciśnięciu—najlepiej w wyżymaczce, ułożyć rękawiczki na czystym ręczniku, zawinąć i zostawić w chłodnem miejscu, a po paru godzinach poprzeciągać i włożyć na ręce, potem znowu zawinąć w suche płótno. Powtórzyć to kilkakrotnie, bo gdyby wyschły bez przeciągania w ręku, straciłyby elastyczność, nie suszyć nigdy pośpiesznie, ani w gorącu. Zachowawszy tę ostrożność, można mieć rękawiczki, jak nowe.

Utrzymanie w porządku piecyka kuchennego jest konieczne, jeżeli się chce uniknąć swędu w kuchni, trzeba przynajmniej raz na tydzień wyszorować wnętrze piecyka, nie pomijając ścian i górnego sklepienia. Przed myciem wyskrobać nożem pozostałości tłuszczu przyschniętego na blasze, a do mycia brać gorącą wodę z mydłem. Po umyciu zostawić piecyk otworem, dla wywietrzenia z odoru mydła.

Palmy hodowane w pokoju, trzeba obmywać przynajmniej raz na tydzień gąbką umoczoną w letniej wodzie. Prócz tego wieczorem okrywać je muśli-



Szk. 6. Szk. 7. Szk. 9.



№ 10. **Szlak robotą siatkową do bluzek, sukien, bielizny, firanek i t. p.**

nem umoczonym w wodzie i pozostawić to okrycie, dopóki nie ukończy się sprzątanie ranne, bo palmom szkodzi niezmiernie kurz. Ustawić je trzeba w miejscach zacisznych, gdyż roślina ta potrzebuje dużo powietrza czystego, ale nie znosi przeciągów. Dlatego palm nie wystawia się nigdy na balkony.

Kamień osadzający się w kotłach, imbrykach i t. d. trudny jest do usunięcia, a skład jego bywa nie jednakowy, zależnie od części składowych wody, która się w nich gotuje. Dlatego trudno znaleźć uniwersalny środek, rozpuszczający ten osad, ale w większości wypadków skutecznie działa płyn z jednej części kwasu solnego i dwóch części wody. Zmieszać dokładnie, wlać w naczynie, w którem utworzył się osad, uważając, żeby wypłukał całe wnętrze. Potem wylać, przepłókać kilka razy gorącą wodą, a na ostatku zimną parę razy.

Pierze kur i kurcząt, według upowszechnionego mniemania, nie nadają się do napełniania pościeli. Jest to jednak niesłuszne uprzedzenie, gdyż pióra kurze można zużytkować do poduszek na sofy i krzesła, do wałków, do pufów pod nogi i t. p., ale tylko wtedy, jeżeli się je dokładnie wysuszy i wywietrzy. Trzeba puch i drobne piórka, po oskubaniu drobiu, zsypywać do osobnego worka, zawiesić go w miejscu przewiewnem i trzymać jak najdłużej. Gdy już zupełnie wyschną i wywietrzeją, rozłożyć je na stole i poodrzucać grube sypułki piór; resztę włożyć do gotowych wsypek, które trzeba jeszcze pokryć gęstą, bawełnianą tkaniną, np. satynką i zaszyć ściśle, ażeby pióra nie przebijały się na wierzch.

Przefarbowywanie zniszczonych czarnych materyałów wełnianych. Wziąć funt mydliku i takąż ilość Orczylii, wsypać do nowego garnka glinianego albo kamiennego, nalać jednym litrem zimnej wody wieczorem i pozostawić do następnego dnia. Nazajutrz ugotować, mieszając pilnie, dodać gumy arabskiej w proszku, mniej więcej za piętnaście fenigów, i doskonale wymieszać. Suknię przeznaczoną do farbowania, wytrzepaną z kurzu i oczyszczoną dokładnie, rozłożyć na desce i czystą szczoteczką, umoczoną w ostudzonej farbie, pociągać mocno, raz koło razu. Nie wyciskając, zawiesić na strychu, przypiąwszy szpilkami do sznura i zdjąć dopiero wtedy, gdy będzie zaledwie trochę wilgotna. Prasować z lewej strony. Nie trzeba się niepokoić tem, że w czasie szczotkowania farba ma odcień czerwonawy. Jeżeliby przy gotowaniu wygotowało się dużo, to trzeba dolewać wody tyle, ażeby czystej farby było około litra.

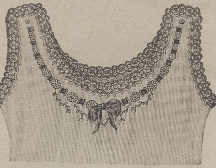
Łatwy sposób czyszczenia noży. Kraje się w plasterki surowy, nieobrany kartofel, macza się go w proszku używanym do czyszczenia, w tłuczonej miałko cegle lub kredzie i czyści się tem noże prędzej i łatwiej, niż na desce.

Białe, wełniane suknie naciera się miałką kredą, rozrobioną wodą na gęstą masę. Pod tą masą brud i plamy znikają, ale po wysuszeniu trzeba długo trzepać, dopóki nie wytrzepie się kredy doszczętnie.

Bąble na piętach i na podeszwie występują często skutkiem niewygodnego obuwia, twardych napiętków, przetarcia się pończochy i t. p. Jedynym środkiem na to, bąbel, czy cały, czy już starty, obmyć spirytusem lub eterem, położyć na nim cienką warstwę waty hygroskopijnej i zalać kolodionem, tak, ażeby przywarła mocno. Nie odejmować, dopóki sama wata nie odpadnie, a trzymać się będzie póty, póki ślad bąbla się nie zagoi. Można się kąpać i myć nogi, bo to waty nie uszkodzi.

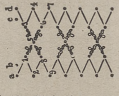
Przyszywać guziki na ubrania z grubego materyału trzeba uważnie, żeby guzik nie był przyszyty zaciasno i żeby łatwo przesuwał się przez dziurkę. Krawcy radzą sobie w sposób łatwy, a skuteczny, który i w domowej robocie można zastosować. Wyciąć krążek z cienkiej tektury, trochę większy od guzika i wykroić w nim otwór w środku. Krążek ten podkłada się między guzik, a materyał; igła przechodzi przez wykrój środkiem, a tekturka przeszkadza zbyt ciasnemu przyszyciu guzika. Gdy guzik przyszyty, rozdziera się krążek i odrzuca, a nitką dla mocy okręca się od spodu guzik i zakończa.

Czyszczenie zabłoconych sukien. Trzeba wysuszyć najdokładniej zabłocone suknie, zanim zacznie się je czyścić, a jeżeli pomimo szczotkowania zostają jeszcze ślady błota, nie trzeć, bo zniszczy się materyał, tylko myć czystym spirytusem.

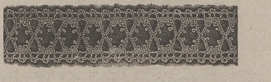


№ 11. **Koszula dzienna zdobna haftem, wstążką i walansjenką.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

Zużytkowanie koszulek żarowych przy lampach. Mało kto wie, że zużyta, przepalona koszulka stanowi doskonały proszek do czyszczenia srebra. Gdy się koszulka rozpadnie, należy proszek zebrać starannie do pudełeczka, a potem umoczywszy w nim suchą watę, natrzeć srebro i wypolerować irchową skórką. Proszek jest niezmiernie delikatny, nie ściera srebra i nadaje mu połysk nowości.



№ 12. **Wzór do ryc. 13.**



№ 13. **Wstaweczka robotą klockową.** (Patrz ryc. 12).

Linoleum nie trzeba myć często, bo zalewanie wodą szkodzi jego trwałości. Gdy się zbrudzi — można je wytrzeć flanelą, umoczoną w gorącej wodzie z mydłem i suchą ścierką usunąć wszelki ślad wilgoci. Następnie pociągnąć flanelą, na którą nabiera się wosku z terpentyną lub benzyną, a na zakończenie wycierać suknem dla nadania połysku. Można też wycierać linoleum ścierką zamoczoną w mleku, bo to oczyszcza z brudu i dobrze wpływa na trwałość. *Z. R.*

Jeśli rosół jest tłusty — pozłotę z niego zebrać starannie w naczynie napełnione do trzech czwartych zimną wodą.

Po zebraniu wszystkiego tłuszczu, gdy się już skrzepnie, zdjąć ostrożnie wytworzony zaokrąglony krążek na powierzchni wody, starając się nie nabierać tejże wody, i zachować go w chłodnem miejscu.

Po kilku dniach, gdy się uzbiera więcej takich krążków z rosołu, wówczas przesmażyć je lekko w rondelku wszystkie razem i zlać do czystego, suchego garnuszka, poczem owiązawszy go pargaminowym papierem, umieścić w chłodnej śpiżarni, ale suchej, bowiem na wilgoci pleśnieje i tem samem staje się niezdatnym do kulinarnego użytku.

Taki tłuszcz bardzo jest dobry do osmażanych, krajanych w talarki kartofli (do tłuczonych zaś kartofli jest niesmaczny i nie można go używać).

Bardzo odpowiedni jest także do osmażania wołowej pieczeni; trzeba osmażać ją na patelni, z której po osmażeniu należy pieczeń wyjąć i włożyć w rondel na rozpuszczone już poprzednio gorące masło, a pozostały, przepalony tłuszcz z patelni, niezdatny już do niczego, wylać na ogień.

W braku świeżego masła — a mając w domu chwilowo tylko dawne, przestarzałe już — i potrzebując użyć je do zupy lub kaszki, lepiej nie przesmażać takiego masła, lecz natomiast wstawiając na ogień wodę, na powyższe cele, natychmiast, dopóki jeszcze jest zimną, włożyć weń surowe masło i jednocześnie, razem z wodą, gotować długo; a kiedy się dobrze wygotuje, dopiero wsypać kaszkę, zacierki, kluski lub kartofle.

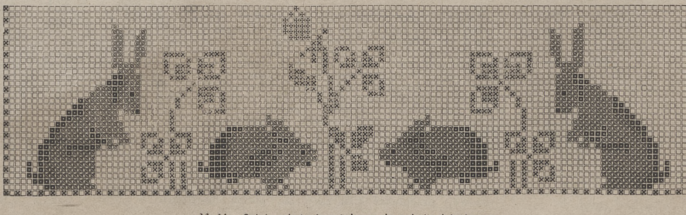
Tak wygotowane masło naprawia się niepomiernie w smaku i nie czuć go właściwym przestarzałemu masłu zapachem.

Masło to przed gotowaniem powinno być należycie wypłukane w letniej wodzie podczas zimy, a latem zaś—w zupełnie zimnej. *H. Ch.*

Filcowe pantofle. Nie jest to obuwie wykwintne, lecz mimo to noszone przez wiele osób, tak dla swej taniości, jak praktyczności w zimnych mieszkaniach. Ma jednak tę wadę, że trwa krótko, zwłaszcza filcowe podeszwy drą się prędko. Chcąc przedłużyć żywot pantofli, można uciec się do następującego sposobu. Wykroić z tektury podeszwy i obszyć je skórką ze zniszczonych glansowanych rękawiczek. Skórkę brać podwójnie, a potem podeszwy przyszyć do pantofli, pozostawiając stare filcowe we środku, dla ciepła i miękkości. Jeżeli zaś niema tak dużo starych rękawiczek, można tekturową podeszew okręcić raz koło razu grubym wełnianym sznurem od firanek i t. p., lub w ostateczności grubym szpagatem i po całkowitem pokryciu tektury przyszyć do pantofli. Takie podeszwy trwają długo i zabezpieczają od zimna.

Mycie kubełków. Najlepiej używać do tego starych gazet, które gniecie się i robi z nich dużą kulę. Zmoczywszy ją, nabiera się trochę zwyczajnych otrąb i wyciera mocno wnętrze kubełka. Brud, tłuszcz i wszelkie osady zmyje się prędko i dobrze. Na zakończenie wypłukać gorącą wodą.

Sposób przechowania dłuższy czas świeżej choinki. Zamiast osadzać drzewko w drewnianej podstawie, umieścić je w drewnianej skrzynce lub kuble drewnianym, napełnionym mocno wilgotnym piaskiem i piasek ten utrzymywać ciągle w wilgoci. Skrzynkę czy kubeł, w którym osadzi się drzewko, można przybrać kolorową bibułą, tak, jak ogrodnicy przystrajają doniczki z kwiatami a jeszcze piękniej kilimkiem.



№ 14. **Szlak robotą krzyżykową do pokoju dziecięcego.**